Kiedy ranne wstają zorze

Klasztor, fot. Pixabay

Stefan Król (1937-2015)

London, Ontario

Naszą świadomość religijną tworzą dwa nierównorzędne, ale równie ważne składniki: wiara i ogół praktyk religijnych – zwyczaje, obrzędy, rodzaje i formy nabożeństw. Zwyczaje i obrzędy stanowią o sposobach łączenia *sacrum* i *profanum*, natomiast nabożeństwa są głównym miejscem, gdzie zachodzi artystyczna transpozycja wiary. W nich właśnie przejawia się obecność sztuki w kościele, w tym przede wszystkim muzyki.

Pieśni stanowiły tworzywo nabożeństw od początków chrześcijaństwa. Rodzący się Kościół pierwszych wieków kontynuował tradycję śpiewania psalmów Izraela uzupełniał ją jednak w duchu chrześcijańskim o nowe hymny i pieśni. *Warto zapamiętać: od początków chrześcijaństwa nabożeństwo miało za zadanie odwrócenie wzroku od spraw codziennych i skierowanie go na Boga.* – pisał kardynał Józef Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI – *Od zarania chrześcijaństwa jego wyznawcy poszukiwali nowych form poetyckiego i muzycznego wyrazu dla uwielbienia Boga…* Poszukiwania nigdy nie ustały. *Przez sam fakt takiego poszukiwania artystycznego, zbliżacie się, niejako po omacku, do Boga* – mówił Jan Paweł II do artystów w Brukseli 20 maja 1985 roku. Święty Augustyn wyznaje, jak płakał słuchając śpiewu hymnów w opracowaniu św. Ambrożego, subtelnego kompozytora, nie dziwi więc jego stwierdzenie: *Kto śpiewem się modli, dwakroć się modli*. Reformy liturgiczne i osobiste zaangażowanie papieża Grzegorza Wielkiego (590-604 r.) wyniosły śpiew kościelny na wyżyny

sztuki wokalnej z chorałem gregoriańskim jako jej, przez długie wieki, dominującym szczytem. Nie przypadkowo w ikonografii średniowiecznej przedstawiano papieża jako majestatyczną postać z gołąbkiem na ramieniu: to Duch Święty podszeptujący papieżowi niebiańskie melodie.

Gdy Polska w X wieku otwierała księgę swoich dziejów, to otwierała księgę w języku łacińskim. Dzięki temu Polska stać się miała *łacińską drzazgą wbitą w zdrowe ciało Słowiańszczyzny* – jak twierdzili z nienawiścią ideolodzy wielkoruscy. Pierwsze pieśni śpiewane w kościołach na ziemiach polskich były więc hymnami łacińskimi. Począwszy od początku XIII wieku coraz częściej w obrzędach kościelnych gości słowo polskie. Pierwszymi tekstami śpiewanymi po polsku były: *Wyznanie wiary, Modlitwa Pańska, Pozdrowienie anielskie*. Wiek XIV przynosi nam arcydzieło literackie i muzyczne *Bogurodzicę.* Ową *patrium carmen* (pieśń ojczystą) – jak ją pięknie nazwał Jan Długosz – śpiewało rycerstwo polskie pod Grunwaldem, pod Warną, pod Wiedniem i Parkanami. Była najdłużej żyjącym naszym hymnem narodowym. W naszych czasach jest śpiewana codziennie w czasie Apelu Jasnogórskiego.

Bogurodzica dała dobry początek. W ciągu wieków zasób polskich „pieśni nabożnych” – bo tak je nazywano – rósł wszerz, w głąb i wzwyż. Wiek XVI i następne przyniosły bowiem ogromny rozkwit polskich pieśni religijnych we wszystkich ich gatunkach.

W 1620 r. ukazał się polski przekład *Godzinek o Niepokalanym Poczęciu NMP* w trzy lata po ukazaniu się oryginału hiszpańskiego, które są popularną adaptacją liturgii godzin na użytek świecki; wkrótce zdobyły szeroką popularność (król Zygmunt III Waza odprawiał je codziennie). Podobną popularność zdobędą 100 lat później *Gorzkie żale (przyp. 1)* – rodzime arcydzieło poezji pasyjnej. Wydany w Krakowie w 1801 roku staraniem ojca Pankracego Folwarskiego (1758-1810), gwardiana klasztoru w Leżajsku, *Śpiewnik* zawierał teksty ponad tysiąca różnorodnych pieśni, między innymi: psałterz, hymny niedzielne, pieśni tematycznie związane z cyklem roku liturgicznego i porządkiem świąt.

Śpiewnik Folwarskiego może stanowić odskocznię do podsumowania dorobku „polskiego" katolicyzmu, czy szerzej „polskiej" wiary i kultury w zakresie śpiewu kościelnego i muzyki kościelnej. Nasza pieśń kościelna jest przecież emanacją polskiej lokalności ożenionej z chrześcijańskim uniwersalizmem, jest destylatem polskiej ziemi, polskiej historii i polskiego losu.

> *Żaden podobno naród nie może się pochlubić takim zbiorem jak kantyczki polskie. Autorowie zawartych w nim pieśni nabożnych są niewiadomi, byli to, jak sie zdaje, duchowni*

> *niżsi i kantorowie szkółek. Sa jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu później kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na Adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskim, o Męce Pańskiej, o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wydane, miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu Synowi, są tak delikatne, tak czyste, niebiańskie, że tłumaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. Sa w ich rzędzie hymny, które zasługiwałyby na pierwsze miejsce w poezji narodowej* – mówił profesor literatur słowiańskich w *College de France* Adam Mickiewicz.

A oto opinia profesora muzykologii, założyciela i pierwszego kierownika Instytutu Muzykologii Kościelnej KUL ks. Hieronima Feichta (1894-1967) wzięta z przedmowy do jubileuszowego wydania Śpiewnika kościelnego ks. Jana Siedleckiego:

> *O naszych polskich pieśniach kościelnych można śmiało twierdzić, iż zawarły one w sobie całą dogmatykę katolicką i katolickie zasady moralności, obok całej historii życia dziecięcego P. Jezusa […]. A poza treścią dydaktyczną, jakżeż obszerną skalę uczuć zawiera nasza polska pieśń kościelna, począwszy od uczuć naiwnej, niemal prostaczej pobożności, a skończywszy na subtelnych wzniesieniach duszy w dziedzinie ascezy czy może nawet mistyki. Ileż*

> *zarazem odcieni, ile faz przejściowych tai się w polskiej pieśni kościelnej między treścią pochwalną a przebłagalną, dziękczynną a błagalna, radosną a żałosną, między miłością a skruchą, ufnością a bojaźnią, w Wielkość Straszliwego Majestatu Bożego a wyznaniem nicości ludzkiej godnej pogardy!*

Sędziwy wiek przytoczonych opinii – pierwsza pochodzi z 1843, druga z 1928 roku – nie odbiera im aktualności. Dotyczą bowiem utworów długiego trwania. W końcu *Płomień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spustoszą złodzieje, pieśń ujdzie cało…* Rzeczywiście uszła cało: wiele pieśni, które śpiewamy dzisiaj w naszych kościołach mają metrykę starszą niż przytoczone wyżej opinie. Oczywiście rozrost pieśniowego świata Polaków nie zatrzymał się na wieku osiemnastym, choć polską pieśń czekały bardzo trudne czasy; wiek XIX był przecież wiekiem niewoli.

Wszelako pod obcym panowaniem wolny kiedyś Polak jak dobrze napisać może, kiedy mu ręce związano? Albo kto kiedy był za mówcę obranym, który się za każdym słowem zająknąć musi? Wolność to tylko w narodach rodziła wyrazy, jak sama śmiałe, i kto się na wiele rzeczy oglądał, zapewne mało dobrych powiedział. Mądre słowa – bez dyskusji! Napisał je Franciszek Karpiński (1741-1825). I złamał pióro – przestał pisać wiersze.

Nie przypuszczał, że polskość i polszczyzna mogą istnieć bez państwa i giną jedynie wtedy, gdy ginie naród. Uważał, że jego pieśniom grozi w niewoli niechybna śmierć, skoro za sto lat nikt nie będzie już w stanie ich przeczytać. *Lekkie pióra nasze czyliż się zdołają ogromowi mocarstw, których po naszym podzieleniu wolą stosowną do ich interesu być musi, tak z wolna i język nasz polski zatracić, ażeby tym sposobem każdy z nas zapomniał tęsknić po narodzie swoim, a językiem i obyczajem przywykł do nowego, który go podbił* – pisał zrozpaczony poeta.

Paradoks historii polega na tym, że ten skrajny pesymizm dotyczący przyszłości polszczyzny wyznawał autor *Pieśni porannej, Pieśni wieczornej* i kolędy *Bóg się rodzi* – największych „szlagierów" w dziejach polskiej pieśni kościelnych. Żadne inne pieśni nie zdobyły nawet połowy popularności, jaką cieszyły się pieśni Karpińskiego. *Śpiewają ją* [*Pieśń poranną*] – pisał dziewiętnastowieczny historyk literatury – *starcy i dzieci, matki, ojcowie, parobcy i dziewki – śpiewają ją w chatach i dworkach – śpiewają ją nauczyciele z uczniami w szkołach przed rozpoczęciem lekcyj – śpiewają ją robotnicy w polu i ogrodach – śpiewają ją gospodynie przy szyciu, przędzeniu i innych zajęciach – słowem, gdy tylko pierwszy dnia brzask w naszej zawita krainie, już ona kraina jak długa jest i szeroka wzniosłą ową pieśnią dzwoni ku niebiosom*. (H. Tarczyński, *O wielkim naszym pieśniarzu Franciszku Karpińskim*, Warszawa 1879).

Historia tych pieśni zaczyna się od następującego listu Karpińskiego: *Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju. JP [an] Preys powróciwszy z Wilna na wakacje do Białegostoku, przywiózł mi od JWPana Dobrodzieja najpiękniejsze wiersze łacińskie dla Nuncjusza napisane* – tymi słowy rozpoczynał swój list, pisany w pierwszych dniach sierpnia 1787 roku, Franciszek Karpiński. Adresatem listu był znany astronom, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, Marcin Poczobutt. Dziękując za otrzymany wierszowany upominek nadawca rewanżuje się podobnym, pisze bowiem w *post scriptum*: *przyłączam moje pieśni[…], które tu zrobiłem i śpiewać je wkrótce w kościele będą.* Te pieśni to: *Pieśń poranna*, *Pieśń podczas pracy* i *Pieśń wieczorna*. Nie wiadomo jak długo trwało owo „wkrótce". Być może nawet 5 lat. W każdym razie tyle lat czekały pieśni na druk; ukazały się w oficynie OO. Bazylianów w 1792 r. w Supraślu w tomiku *Pieśni nabożne*.

Pieśni rychło wyszły poza mury kościołów; nie przestając być nabożnymi stały się – jak to pięknie nazywano – przygodnymi, czyli pieśniami na wszystkie stosowne okazje. Dotyczy to szczególnie pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*. Na rok przed *pamiętną wiosną wojny, wiosną urodzaju* czyli 19 lat od druku *Pieśni nabożnych* ranek w zaścianku Dobrzyńskich, według Pana Tadeusza, zaczynał się tak:

> Właśnie staruszek chodził po samotnym dworze,
>
> Nucąc piosenkę: „Kiedy ranne wstają zorze”…

Jeśli wziąć pod uwagę, że przekaz pieśni opierał się przede wszystkim na przekazie ustnym, to przejście pieśni z naw kościelnych pod strzechy zaścianków w ciągu lat 19-stu, należy uznać jako oznakę wczesnej niebywałej popularności.

Analizując wzrost popularności w ciągu dwóch wieków i trafienie spod strzech wieśniaczych na stronice brewiarza, Igor Piotrowski, autor monografii *Pieśń i moc. Pieśni codzienne Franciszka Karpińskiego w kulturze polskiej XIX i XX wieku*, rozróżnia trzy kręgi popularności: kościelny, ludowy i publiczny. Ale niezależnie od tego czy pieśni były śpiewane w kościele, na podwórzu gospodarskim czy w szkole, czy śpiewała je rodzina, wioska lub batalion żołnierzy, zawsze były modlitwami wznoszonymi do Boga. Przyjrzyjmy się zatem sytuacjom modlitewnym, w których pieśń stawała się rzeczywistym nośnikiem prawdy życia.

W maju 1894 roku dla uczczenia setnej rocznicy powstania kościuszkowskiego wyruszyła z Warszawy piesza pielgrzymka do Częstochowy. Wśród pielgrzymów w większości pochodzenia włościańskiego znalazł się początkujący wówczas literat

Władysław Stanisław Reymont. Literackim efektem pielgrzymki jest opowiadanie *Pielgrzymka do Jasnej Góry,* które okazało się arcydziełem nowego gatunku literackiego – reportażu i debiutem książkowym przyszłego laureata nagrody Nobla. Bohaterami opowiadania są pielgrzymi, przyroda i śpiew. Oto dłuższy fragment opowiadania. Rzecz dzieje się w czasie pierwszego poranka:

> Śpię w najlepsze, gdy mnie ktoś trzęsie i woła:
>
> – Bracie trza się powstać.
>
> To siostra obok śpiąca mnie budzi.
>
> Przymykam oczy i opuszczam się w sen ocieżale. Boże! Jakbym spał jeszcze, ale zimno mnie przenika siarczyste i dzwonki ostrymi tonami dźwięczą, a przez szerokie szczeliny stodoły świt rzuca pasy światła. Rumor powstawań i ta świadomość, że iść trzeba, nie pozwalają mi zasnąć. Wstaję, i choć się trzęsę z zimna, idę w łączkę na drugą stronę drogi i pod wierzbami jasnozielonymi, w ciemnomodrej sadzawce czynię ablucję. Woda zimna jak lód, pali prawie, ale orzeźwia znakomicie.
>
> […]

Gromadzimy się pod krzyżem. Twarze mają senne i posiniałe od zimna, ubiory pogniecione, ale oczy błyszczą jasno. Wyniosły chłop w kapuzie mniszej, nasuniętej na głowę, o ostrych ascetycznych rysach twarzy, podnosi krzyż, ubrany już wiankiem świeżej zieleni, dzwoni i niskim głosem intonuje:

Kiedy ranne wstają zorze,

Tobie ziemia, Tobie morze.

I ten tłum prosty podchwytuje pieśń sercami i śpiewa ją z uniesieniem, przepotężnie mocnym głosem:

Tobie śpiewa żywioł wszelki…

Płyną głosy szeroką falą ku tym zorzom złocącym już pół horyzontu, rozsypują się kaskadą nad tą ziemia szeroką, brzmią nad chatami, przenikają w łany zbóż, i jakby rozpylone kołyszą się i rozsuwają w opalowej przestrzeni, dźwięczą w echach leśnych, w kwiatach sadów, i jakby zasilone głosami przyrody wznoszą się hymnem pełnym mocy, i mówią o dobroci i potędze Pana, i rozpętane ze wszystkiego, co brudne, co nędzne, co przemijające – unoszą serca rzeszy nad światem. O, potężna to pieśń, potężna pięknem, jakiego jeszcze nie odczuwałem nigdy, i dopiero na

> tle cudów wiosny, jakie są dookoła, i przez takich śpiewana, wywiera czar niesłychany.
>
> Słońce wzeszło i rozrumienia wszystko i wyzłaca.
>
> Idziemy prędko, ale chciałoby się gdzie położyć w bruździe, w tych żytach kołyszących się i chciałoby się tylko patrzeć w błękit, słuchać pieśni skowronkowych, szumu drzew i zatapiać się w tej mocnej pieśni, co teraz dzwoni niby hejnał radości. Piersi wdychają wiosnę, a oczy błądzą rozmarzone… Mijamy lasy, aż kipiące od świergotu ptactwa, pola jak okiem sięgnąć przepysznie uprawne i zielone,, wioski, gdzie jabłonie w różowych pąkach całe, a grusze jak śniegiem obsypane kwiatami. Masy bzów dyszą wonią i stoją niby obłoki fioletowe. Jedenaście wiorst przechodzimy bez odpoczynku.

Pielgrzymka na Jasną Górę miała wpływ nie tylko na karierę literacką Reymonta; była także dla niego głębokim przeżyciem duchowym. Jeśli życie pisarza przyrównać do narracji jego największej powieści *Chłopi* rozpiętej między przywitalnym „Niech będzie pochwalony…”, a pożegnalnym „Ostańcie z Bogiem”, to pielgrzymka do Częstochowy była owym inicjalnym „Pochwalony”.

Dzięki Reymontowi „kościuszkowska” pielgrzymka warszawska trafiła na karty literatury, ale oczywiście *Pieśni codzienne* Karpińskiego nie raz pielgrzymowały na Jasną Górę. „O świcie *Kiedy ranne wstają zorze*, a wieczorem *Wszystkie nasze dzienne sprawy* rozbrzmiewały w powietrzu” – wspominano o pielgrzymce z 1906 roku, pierwszej po ogłoszeniu dekretu Piusa X o ustanowieniu święta Matki Boskiej Częstochowskiej.

W XIX stuleciu konkurentem Częstochowy jako celu pielgrzymek stał się papieski Rzym, szczególnie po upowszechnieniu się komunikacji kolejowej. W najdogodniejszej do pielgrzymowania sytuacji znajdowali się Polacy z zaboru austriackiego: mieli najbliżej do Włoch, mieszkali w kraju katolickim i cieszyli się względnie dużymi swobodami obywatelskimi. Z nich głównie rekrutowali się pątnicy polscy w Rzymie. Okazje do pielgrzymek tworzyły najczęściej okrągłe rocznice pontyfikatów i jubileusze kapłańskie papieży.

W 1888 roku papież Leon XIII obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich. Z tej okazji w pierwszych dniach kwietnia wyruszył z Krakowa do Rzymu pociąg z pielgrzymką „wszystkich stanów” liczącą 575 osób. Pielgrzymka zakończyła się sukcesem: papież przyjął na jednej wspólnej audiencji wiernych z trzech zaborów. Przebieg podróży jak i całego wydarzenia znamy z relacji (bardzo dokładnej) bernardyna ojca Czesława Bogdalskiego. Dowiadujemy się, na

przykład, że *Pieśń poranna* była w czasie pielgrzymki śpiewana dwukrotnie. Pierwszy raz, w trzecim dniu podróży, gdy muzyka dzwonów w Pordenone w regionie Friuli przebudziła pielgrzymów. Melodie dzwonów podobne były „do zgodnych chórów anielskich”, wymagały więc adekwatnej odpowiedzi:

> Przejęci tą muzyką wieżową odkryliśmy głowy i z pełnych piersi zaśpiewaliśmy nasze prześliczne *„Kiedy ranne wstają zorze„*.

Następnego ranka czekały pielgrzymów jeszcze silniejsze poranne wzruszenia:

> Zaledwie jednak brzaski dzienne ukazały się na niebie, we wszystkich prawie wagonach zabrzmiała zaraz chórem pieśń nasza „Kiedy ranne wstają zorze”. Nigdy w życiu nie doznałem jeszcze silniejszego wrażenia, a zdaje mi się, że to było udziałem prawie pielgrzymów, kiedy wyrazom pieśni „Tobie ziemia, Tobie morze” odpowiadały kryształowe fale Adriatyku, nad którego brzegiem długo nasz pociąg przejeżdżał, a z drugiej strony ziemia włoska, szmaragdowa, strzelająca w niebo pąsowemi tulipanami, jakby wołała „Bądź pochwalon Boże wielki!”

Relacjonując pielgrzymki przedstawiamy *Pieśń poranną* w działaniu w sytuacjach odświętnych, a więc w sytuacjach niejako dla niej naturalnych. Sam autor oczekiwał przecież , że jego pieśni „śpiewać wkrótce w kościele będą”. A pielgrzymka jest przedłużeniem kościoła, bywa wręcz metaforą Kościoła. Tak więc pielgrzymi śpiewający *Kiedy ranne wstają zorze* to katolicy, którzy są Polakami. Znane są oczywiście sytuacje z odwróconą kolejnością przymiotów identyfikacyjnych tzn. gdy śpiewają Polacy, którzy są katolikami. Być może tych drugich jest więcej niż tych pierwszych. Oto jedna z sytuacji tego drugiego rodzaju.

Jest wiosna 1863 roku. W lasach kowieńskich obozuje oddział powstańczy dowodzony przez księdza Antoniego Mackiewicza. Zdarzenie opisuje jeden z partyzantów.

> Słońce już weszło, kiedy dał się słyszeć głos piszczałki i wnet za tym komenda: „Do modlitwy”. Zachwycający to był widok tych kilkuset ludzi, doświadczonych w boju, klęczących z odkrytymi głowami. Przed nami, przed krzyżem i obrazem Matki Boskiej na chorągwi obozowej, klęczał ksiądz Mackiewicz i intonował: „Kiedy ranne wstają zorze”. Dokoła nas były puszcze rodzinne, a za nami był Bóg i przyszłość nasza.

Niestety przyszłość okazała się tragiczna i bardzo krótka.

Działalność oddziału zamarła jesienią 1863 roku, w grudniu został tracony na szubienicy dowódca oddziału.

Opisując przygody pieśni *Kiedy ranne wstają zorze* opisujemy tym samym „panoramę losu polskiego” (M. Wańkowicz) pieśń bowiem aktywnie brała udział we wszystkich naszych dziennych i nocnych sprawach. W czasie okupacji musiała więc trafić do obozów koncentracyjnych. Piękne świadectwo o tym daje ks. Tadeusz Gaik w książce *Byłem tam. Wspomnienia więźnia nr 27369 KL Auschwitz i nr 302833 KL Dachau*. Autor ukrywający się pod okupacyjnym pseudonimem „ks. Piotra” swoje wspomnienia spisał w trzeciej osobie. Oto fragment wspomnień opisujący ostatnią noc ks. Piotra w więzieniu tarnowskim przed wywiezieniem do Oświęcimia. Po wysłuchaniu spowiedzi współwięźniów, zmęczony, zasnął. Było już późno, gdy nagle

> obudził go krzyk więźnia. Teraz spoglądał na okno. „Musi być godzina czwarta lub piąta rano” – pomyślał i zaczął odmawiać modlitwy poranne. Nagle drgnął i cały zamienił się w słuch. Z za okna doleciały go słowa pieśni:
>
> „Kiedy ranne wstają zorze,
>
> Tobie ziemia, Tobie morze,

> Tobie śpiewa żywioł wszelki,
>
> Bądź pochwalon, Boże wielki!”
>
> Śpiewak musiał znajdować się na jednym z pięter więzienia, nad celą transportową, która była na parterze. Śpiew nie był mocny, wyciszały go mury, zamknięte okna i pomruki śpiących, ale ks. Piotrowi wydawało się, że ten śpiew niósł w sobie moc i potęgę, że był on jakby odgłosem wód spadających po pochyłości. Wydawało mu się, że ta pieśń i każde jej słowo niosło pocieszenie i pokrzepienie, radosną pewność, że dalej istnieje świat dobra i piękna.

Należty zastanowić się nad potęgą pieśni-modlitwy, która potrafi kruszyć mury, dodawać otuchy, mobilizować do walki, konserwować i przenosić w przyszłość określone wartości, być kodem wspólnotowym narodu, uparcie trwać w codzienności i odświętności Polaków. Każe także postawić pytanie: jaka będzie przyszłość pieśni Karpińskiego powierzających codzienność wieczności, stawanie się – wiecznemu bytowi, człowieczą nędzę – Bożemu miłosierdziu w zlaicyzowanym świecie w którym papieże muszą ogłaszać instrukcje *Musicae sacrae disciplina*, bo w ferworze „modernizacji” Kościoła tradycyjną muzykę liturgiczną zastępuje się muzyką, która pobudza wprawdzie nasz zmysł słuchu, ale nie dba o zrozumiałość przekazywanego słowa?

…Gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb. Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia – pisał Jan Paweł II w poemacie *Myśląc Ojczyzna…* A ponieważ Ojczyzna to nie projekt polityczny, choćby nawet najlepszy, nie projekt społeczny czy gospodarczy, ani żaden inny, a dziedzictwo, „pomnożyć i poszerzyć przestrzeń", którą wypełnia skarb ojczyźniany, oznacza pomnażać dziedzictwo. Nasze pieśni kościelne są niewątpliwie częścią ojczyźnianego skarbu. Poszerzaniem przestrzeni są nowe pieśni. Ale jedynie te, które respektują dawność i rodzimość. Tylko bowiem rzeczy wywiedzione z tradycji są prawdziwie twórcze, oryginalne i skazane na długie trwanie.

Nie ma obawy, aby w tak poszerzonej przestrzeni skarbu ojczystego *Pieśni codzienne* Franciszka Karpińskiego straciły swoją potęgę i moc.

---

[1] Pierwotny tytuł: „Snopek mirry z ogrodu Gietsemańskiego albo żałosne gorzkiej męki Syna Bożego podczas Postu Wielkiego na passyjach około godzin nieszpornych po południu rozpamiętywanie dla zapalenia miłości serc ludzkich ku niewinnej Męce Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa oraz ku Przenajświętszej Maryi Pannie Bolesnej".

Stefan Król – *kanadyjski fizyk, felietonista.*

Za udostępnienie materiałów dziękujemy żonie autora, pani Mariannie Król z Kanady.

Redakcja